

Nie lubię gwiazd - pięknie błyszczą, ale szybko spadają

Życie tańcem pisane

Antoni Czyżyk, zastępca dyrektora Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Elblągu, trener tańca towarzyskiego od 1984 r., główny animator Elbląskiego Klubu Tanecznego „Jantar”, twórca sukcesów „szkoły elbląskiej”, wraz z małżonką, Ewą przetańczył 15 lat. Dorobili się trójga dzieci, które także zdobywają laury. Ciekawostką stanowi fakt, że dyrektor Czyżyk, jak mówią o nim panie, tancerz doskonały, z wykształcenia jest... inżynierem mechanikiem.

- Kiedy nastąpiło pana pierwsze spotkanie z tańcem?

- Minęło już dwadzieścia lat, a było to w Gdyni. Zdecydowałem się na wzięcie udziału w kursie tańca towarzyskiego. Już wówczas podświadomie czułem, że z tańcem związę swoje dalsze losy i dzisiaj mogę powiedzieć, że moje życie pisane jest tańcem, a taniec pisany jest życiem.

- Zapewne pamięta pan pierwsze występy...

- Doskonale, chociaż trochę czasu upłynęło od tamtych wydarzeń.

Już w IV klasie szkoły średniej posiadałem klasę sportową „E” i brałem udział w pierwszych turniejach. Po zakończeniu edukacji przenieśliśmy się do Elbląga. Chciałem kontynuować naukę tańca, ale nie było wówczas takich możliwości. Mój kuzyn, dzisiaj ksiądz Ryszard Piótorak, wiedząc o mojej pasji, namówił mnie i zgłosiłem się do Zespołu Pieśni i Tańca „Ziemia Elbląska”. Nigdy nie zapomnę pierwszego ważnego występu: Teatr Dramatyczny, 24 pary taneczne, piękne kostiumy ludowe i ja na scenie. niesamowicie przeżyłem!

- Jednak odszedł pan od tańców ludowych. Kto sprawił, że poświęcił się pan tańcom towarzyskim?

- Stało się to za sprawą Jerzego Miotka, instruktora w studium, do którego uczęszczałem. Nie zaliczył mi egzaminu i tym mnie nie tylko rozeźlił, ale także zmobilizował. W 1984 roku ruszył w Elblągu pierwszy kurs tańca towarzyskiego. Uczyliśmy się

wspólnie. Wtedy wydawało się, że wskoczyłem do głębokiej wody i utonę. Jednak towarzyszyła mi żona i dzisiaj mogę powiedzieć, że warto słuchać wybranki serca.



Dyrektor Antoni Czyżyk (pierwszy z prawej) wśród swoich podopiecznych.

Fot. WOK

- Jest pan wicedyrektorem dużego ośrodka kultury, trenerem sporej grupy roztąnczonej elbląskiej młodzieży. Jak godzi pan obowiązki?

- Taniec sprawił, że zapomniałem o swoim wykształceniu inżynierskim. Decyzję podjąłem w 1990 roku. Nowy dyrektor WOK, Jacek No-

wiński zaproponował mi objęcie kierownictwa Centrum Kultury Tanecznej „Promyk”. Po roku ciężkiej pracy przyjąłem także propozycję objęcia funkcji zastępcy dyrekto-

kie indywidualności, z tysiącami pomysłów, osoby oryginalne i nietuzinkowe, a to powoduje, że każdego trzeba zrozumieć i docenić. Nie jest to łatwe. Dyrektor Nowiński stres rozładowuje udając się na spacer z psem. Ja odpęram się wchodząc na salę treningową. Radość dzieci i młodzieży, niesamowita spontaniczność sprawiają, że zapominam o prozie życia.

- Czy można przetańczyć całe życie?

- Zależy, jak długo ono jeszcze potrwa. Znam ludzi, którzy związali się z tańcem na całe życie. Jednak powoli zdaję sobie sprawę, że nadejdzie taki moment i będzie trzeba troszeczkę zwolnić. Dlatego widziałbym siebie w roli działacza tanecznego, służącego pomocą

i radą młodszemu kolegom. Jeśli ktoś chciałby skorzystać z moich doświadczeń, jestem do dyspozycji.

- Coraz więcej sukcesów, coraz więcej pracy, coraz mniej wolnego czasu...

- To prawda, sukces zawsze okupiony jest ciężką pracą, poświęceniem. Każde „odpu-

szczenie”, przerwa w treningach jest bardzo ryzykowna dla tancerza. To tak jak w sporcie: trzeba wytyczyć sobie cel i sumiennie, systematycznie realizować. Nie ma czasu na odpoczynek.

- Czy to prawda, że jest pan pracobolikiem?

- Tak o mnie mówią, ale po prostu nie lubię zostawiać spraw nie dokończonych. Kiedy latem większość pracowników udaje się na urlop, dla mnie następuje czas obozów i szkoleń moich tancerzy. To również okres remontów, renowacji w firmie, a w związku z tym trzeba podejmować najtrafniejsze decyzje. Poza tym lipiec i sierpień to okres planowania budżetu, opracowanie przedsięwzięć kulturalnych. Mam jednak nadzieję, że wyjedziemy z rodziną chociażby na tydzień, ale chyba już na początku września.

- Co potarza pan swoim podopiecznym?

- Łatwo jest zdobyć sukces, ale trudno na niego zasłużyć. Moi tancerze stoją przed wielką próbą. Odniesli wiele sukcesów na krajowych, europejskich i światowych parkietach. Teraz muszą pracować, aby utrzymać dobrą passę. Nie lubię gwiazd, gwiazdy pięknie błyszczą, ale szybko spadają. O tym muszą pamiętać!

- Dziękuję za rozmowę, a życząc dalszych sukcesów panu i tancerzom klubu „Jantar” namawiam na chociażby tygodniowy wypoczynek.

Rozmawiała:

Agnieszka Żukowska